

Istota Cienia

Susanne Rauchhaus

Jessy

Jessy wolała unikać bliskości Lary. Z drugiej strony wiedziała, że ta kobieta dotarła już bardzo daleko w labiryncie korytarzy. Może znajdzie dzięki niej nowe drogi?

Dzisiaj poszła za nią, w dużej odległości, tak cicho jak potrafiła.

Nagle coś się zmieniło, ale nie wokół niej. Uczucie, które przyciągało ją pierwszego dnia, znowu się pojawiło! Z taką siłą, że jej kolana niemalże się ugięły! I to było przepiękne – jak kiedyś, gdy w Święta Bożego Narodzenia jasny, mały dzwonek oznajmiał, że prezenty leżą w salonie. Za następnym rogiem, za następnym zakrętem...

Jessy czuła, że kobieta przed nią dotyka rękoma ściany, delikatnie i jakby głaszcząc ją.

– Hej! – powiedziała w kierunku Jessy. – Też znalazłaś to miejsce? Często tu przychodzimy, wszyscy. Nikt nie wie, dlaczego. Ta ściana emanuje czymś magicznym, ale nie ma niestety przejścia.

Jej śmiech miał gorzki posmak. Jessy poczuła się słaba i rozczarowana. Oparła głowę o ścianę, która w tym miejscu nie była chłodna. I wtedy oddech Jessy nagle przyspieszył, na skórze poczuła mrowienie. Jej całe ciało reagowało na tę ścianę, jakby stała przy stoisku z watą cukrową, następna w kolejce. Albo na plaży, pogrążona w szumie fal, na chwilę przed tym, zanim woda dotknie jej palców. Jej zmysły przygotowywały się na to, że wydarzy się coś niesamowitego. Ale nic się nie stało.

Jessy podniosła znów głowę i odwróciła się. Poczowała tuż za sobą jakiś ruch. Czy to ta kobieta przeszła obok, a ona jej nie usłyszała? Nie lubiła, kiedy ta obca podchodziła do niej tak blisko.

– Jesteś tam jeszcze? – zapytała cicho.

– Tak, oczywiście! – zabrzmiał głos tej kobiety, z lewej strony, oddalony przynajmniej o cztery metry.

Istota tuż przed nią milczała, ale trwała na swoim miejscu. Bez żadnego dźwięku.

– A kim *ty* jesteś, powiedz proszę? – szepnęła Jessy wstrzymując oddech. Jej dłonie zacisnęły się w pięści, jakby za chwilę musiała się bronić.

– Z kim rozmawiasz? – zapytała kobieta z irytacją.

Jessy podniosła podbródek. – Nie widzisz tego? Dokładnie tutaj. To mi się przygląda – szepnęła. Myliła się? Nie. Jej nos poczuł lekki zapach. Tylko co ten zapach jej przypominał?

– Stoisz przed jakąś wnęką – powiedziała Lara. – To są najzwyklejsze cienie. Ale przecież nie możesz ich widzieć. Dlaczego więc się boisz?

Zachichotała i po chwili jej kroki rozległy się za następnym zakrętem.

Jessy nie mogła znieść myśli, że jest z tym czymś sama. Zaczęła biec, tak szybko, jak laska mogła jej wskazywać drogę.

Kira

Tej nocy dwa razy zrywałam się ze strachem, ponieważ śniły mi się cienie. W związku z tym następnego ranka obudziłam się zmęczona.

Kiedy nasz gospodarz podczas śniadania zajrzał na chwilę do jadalni, poprosiłam go, czy mogłabym pójść dziś do miasta, żeby kupić w aptece coś na moje bóle głowy. Pan Nachtmann natychmiast się zgodził, zaoferował mi nawet swoje towarzystwo. Także Anna zapytała z błyszczącymi oczami, czy nie mogłaby pójść ze mną. Ale ponieważ moim celem nie była tylko apteka, odmówiłam. Cieni nie przepędzę z mojej głowy samą aspiryną.

Wizyta w mieście dobrze mi zrobiła. Dopiero na świeżym powietrzu uświadomiłam sobie, jak bardzo brakowało mi słońca, od kiedy większość dnia spędzałam głęboko pod ziemią.

A więc nie spieszyłam się, oglądałam okna wystawowe, kupiłam sobie przezornie latarkę – i dla odprężenia duże lody. Uznałam, że zasłużyłam na to i patrzyłam z zadowoleniem w słońce, mrużąc oczy. Chwilę później znalazłam sklepik fotograficzny. Dokładnie to, czego szukałam!

Sprzedawca, który wyszedł zza ciemnej zasłony, zaraz po dźwięku sklepowego dzwonka, był dość młody, niedużo starszy ode mnie. Przyjaźnie spojrzał na mnie promiennym wzrokiem. Kiedy wyjaśniłam mu, co jest nie w porządku z moim aparatem, wziął go ode mnie i zrobił mi próbne zdjęcie. Obejrzał je i wzruszył ramionami.

– Teraz nic tu nie widać. Mogę zobaczyć zdjęcia, o które chodzi – czy są osobiste? – zapytał bardzo taktownie.

Przeskoczyłam kilka zdjęć i pokazałam mu wreszcie zdjęcie galerii z tymi nietypowymi cieniami.

– Czy coś takiego może powstać wskutek wilgoci? Albo jeśli aparat upadnie na ziemię? – spytałam w nadziei, że przytaknie. Najbardziej jednak bałam się, że powie, iż nie widzi na tym zdjęciu żadnego cienia.

– Faktycznie dziwne – mruknął, wpatrując się w wyświetlacz pod różnymi kątami. – Gdyby było to zdjęcie analogowe, twierdziłbym, że aparat podwójnie naświetlił, ponieważ film nie przesunął się dalej. Ale przy aparacie cyfrowym ten błąd wydaje mi się nieprawdopodobny. Ma pani jeszcze jakieś przykładowe zdjęcie?

Wzięłam aparat i przerzuciłam kilka fotek. Przy zdjęciu, na którym sfotografowałam dom z zewnątrz, uniósł brwi.

– Dom duchów? W takim razie nic mnie już nie dziwi. Mieszka tam pani? – zapytał z szyderczym uśmiechem.

– Co pan ma na myśli? Dom duchów? – Zignorowałam jego zainteresowanie moim adresem zamieszkania.

Bądź co bądź zauważył niewątpliwie moją częściową głuchotę w tej kwestii i podniósł obronnie rękę. – Przepraszam, to oczywiście nie moja sprawa. Ale od kiedy pamiętam, mieszkało tam kilkoro świrów, którzy nie chcieli mieć nic wspólnego z innymi i nigdy nie wychodzili przed drzwi. Raz wezwali pewnego rzemieślnika. On opowiadał być może zwariowane historie.

– Co dokładnie? – Teraz dopiero wyostrzyłam słuch. Czy duchy moje i Anny naprawdę były duchami?

– Ach, proszę o tym zapomnieć, chyba nie chce się pani obarczać w swoim nowym domu starymi historiami poprzedników. W każdym bądź razie miło słyszeć, że wprowadzili się tam nowi ludzie – do tego tacy mili! – Puścił do mnie oczko.

– Nie, jestem tylko gościem u tych „świrów” – odparłam. – Ale nie może mnie pan teraz tak zostawić w środku historii.

– No tak, ten stary Kuhlen, hydraulik... więc, jego historiami nie należy się przejmować. Twierdził wówczas, że podczas swojej pracy czuł za sobą czyjąś obecność, chociaż nikogo tam nie było. I utrzymywał, że słyszał okropne odgłosy z rur w łazience.

Patrzyłam na niego osłupiała. Jednakże nie dlatego, że byłam w szoku – ale dlatego, że miałam nadzieję na historię o cieniach i byłam nieco rozczarowana tą opowieścią o rzemieślniku. Owszem, przejmowała dreszczem, ale nie brzmiała zbyt realistycznie i nie dostarczyła mi żadnych wyjaśnień w kwestii moich przywidzeń.

– I jest pan pewien, że aparat jest w porządku? – sprowadziłam sprzedawcę z powrotem do tematu.

Wzruszył ramionami, zrobił jeszcze jedno próbne zdjęcie pod światło okna wystawowego i popatrzył na wynik.

– Przy dzisiejszej technice nie można tego stwierdzić z całą pewnością, ale sądzę, że ten jest OK – wyjaśnił, podając mi aparat. – Może te cienie naprawdę tam były? Promienie słoneczne wpadające do środka, chmury albo coś takiego?

Gdybym to tylko wiedziała, przeszło mi przez głowę.

– Proszę nie brać tego tak poważnie – uspokajał mnie. – Dom jest na pewno zupełnie w porządku. Ludzie lubią o tym mówić, ponieważ został zbudowany na ruinach dawnego zamku, który mieszkańcy wsi spalili już w średniowieczu. W niektórych kulturach nie buduje się na zniszczonych miastach – żeby pozwolić duchom spoczywać w spokoju.

Uśmiechnął się i podsunął mi aparat dokładnie pod palce, ponieważ ciągle jeszcze go nie wzięłam. Nic dziwnego, wydawał mi się teraz przedmiotem z innego świata.

Kiedy wróciłam, Anny nie było.

Na początku nie zastanawiałam się nad tym. Poszłam do jadalni, przy czym przyszłam na obiad trochę spóźniona. Antonia czekała już na mnie z rybą i ziemniakami. Kiedy tak stała, w swojej sukience w kwiatki i wykrochmalonym fartuszku, nadawała się idealnie na lalkę reklamującą gabinet figur woskowych, dział: wiek dziewiętnasty. I sprawiała wrażenie, jakby w tej pozycji czekała na mnie już długo i cierpliwie, jakby było to jej jedyne zadanie tego dnia.

Uśmiechając się przepaszająco usiadłam przy jedynym nakrytym miejscu.

– Anna już skończyła? – zapytałam, nakładając sobie trochę ryby na talerz.

Antonia nie odpowiedziała, a kiedy spojrzałam na nią pytająco, wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się szeroko – jakbym zapytała ją po japońsku o godzinę. Z tym uśmiechem, który tkwił na jej twarzy jak wytatuowany, opuściła pomieszczenie.

Ryba była jak zwykle bez smaku, ale w międzyczasie przestałam to prawie zauważać. Pewnie po powrocie do domu szczypta soli będzie mnie wrzuszać do łez. Nieobecna duchem zjadłam posiłek i pobiegłam wreszcie po schodach na górę.

Na widok mojego pokoju serce mi zamarło. Poczułam się, jakbym wsiadła do windy, która nie ma kabiny. W każdym bądź razie rozbudziłam się zupełnie – i dotarło do mnie: ktoś grzebał w moim pokoju!

Z wahaniem weszłam do środka i rozejrzałam się wokół. Kto byłby zdolny do czegoś takiego? Wykluczyłam włamywacza na strychu. Ktokolwiek to zrobił, był z tego domu. I on – a może ona? – nie zadał sobie nawet trudu, by zrobić to niezauważalnie. Moje ubrania leżały na kupie przed szafą, walizka stała otwarta, a jej podszewka była rozcięta. Obrazek z żyźwiarzami był zerwany ze ściany i wyrwany z ramki. I najgorsze: notatniki taty leżały

rozsypane na podłodze, niektóre strony były wyrwane, a wewnętrzne strony okładek były rozcięte. Wciąż na nowo przesuwałam palcami po twarzy i włosach, jakby przy kolejnym spojrzeniu wszystko miało być znów dobrze. Ale nic nie było dobrze! Ktoś wtargnął do mojego prywatnego życia i zdeptał je.

Upadłam na kolana i zaczęłam zbierać drżącymi palcami notatniki, przeliczyłam je, pomyliłam się dwa razy w liczeniu, stwierdzając w końcu, że są wszystkie. Mały obrazek położyłam na stoliku nocnym – ramka nadawała się jedynie do wyrzucenia – podniosłam swoje ubrania i powiesiłam je z powrotem w szafie. Przy tym z pomiędzy bluzek wysunęło się coś bardzo lekkiego i sfrunęło na podłogę. Była to chustka na szyję marki Plomo o Plata, która dokładnie pasowała do stroju Anny z dzisiejszego ranka!

Wściekła zerwałam się, otworzyłam gwałtownie drzwi i wbiegłam do sąsiedniego pokoju. I zatrzymałam się w pół ruchu, jakby wyciągnięto mi wtyczkę. Pokój był pusty. Łóżko było świeżo posłane, szafa stała otwarta, żeby się wietrzyła, na stoliku nocnym, na biurku, ani na podłodze, nie leżała nawet najmniejsza rzecz. Wyglądało to, jakby pokój nigdy nie był używany. Dopiero, kiedy odwróciłam się, chcąc wyjść, zauważyłam coś: na ścianie wciąż wisiał kalendarz i nauczyciel Anny patrzył na mnie ze swojego portretu błyszczącymi oczami.

W biegu na wytrzymałość zbiegłam po schodach z uczuciem, jakby miały mi pęknąć płuca. Zatrzymałam się dopiero, kiedy stanęłam przed drzwiami laboratorium, łapiąc powietrze, szczęśliwa, że to głębokie oddychanie powstrzymuje łzy. Dzięki Bogu, drzwi były otwarte! Cyriel trzymał właśnie tuż przy twarzy kubek z podziąką, nalewając do niego niebieskawy płyn. Moja obecność najwyraźniej niewiele go interesowała. Pan Nachtmann, który stał pochylony nad starą, grubą księgą, odwrócił się i spojrzał na mnie pytająco. Ale na jego twarzy widniał ten cichy uśmiech, który już znałam.

– Co...?

– Gdzie... jest... Anna? – wysapałam.

Jego spojrzenie trochę spochmurniało, kiedy podszedł do mnie. – Przykro mi, Kiro. Ja też nie wiem, co w nią wstąpiło, to wszystko jest bardzo podejrzane. Niestety nie było mnie w domu dziś przed południem, w przeciwnym razie mógłbym ją zatrzymać. Cyriel przekazał mi, że ktoś do niej zadzwonił. Zaraz po tym oznajmiła, że opuszcza nas, ponieważ otrzymała inną propozycję pracy.

– Otrzymała... co? – wyrwało mi się.

– Gdzie jest mniej pajaków, mniej błota i mniej duchów, jak przypuszczam. – Pan Nachtmann mrugnął do mnie. – Wiedzieliśmy przecież, że ta pani ma problemy z otoczeniem tu na dole.

Rzuciłam Cyrielowi ostre spojrzenie, jednak on nie zareagował i pracował spokojnie dalej. Czyżby Anna naprawdę zrezygnowała z niego tak bez walki? Czy też odrzucił dzisiaj jej próby zbliżenia? Ale czy nie mówiła jeszcze wczoraj wieczorem, że naprawdę pilnie potrzebuje pieniędzy? A może to było kłamstwo?

Kręcąc głową odrzuciłam znowu wszystkie te myśli. Prawdopodobnie tym tajemniczym rozmówcą telefonicznym był jej ukochany Angelo Fabiani, który chciał ją mieć z powrotem.

– Faktem jest, że przedtem przetrzepała jeszcze mój pokój – wyrzuciłam z siebie.

Mój gospodarz patrzył na mnie zmieszany. – Co... zrobiła?

Z płonącymi policzkami, które zdradzały mi, jak bardzo czerwona musiałam być z wściekłości, przedstawiłam mu, jak zastałam swój pokój. I zadałam sobie po raz pierwszy pytanie, czego tam w ogóle mogła szukać. Pan Nachtmann objął mnie ramieniem i ścisnął moje ramiona.

– Bardzo mi przykro! – powiedział cicho. – Może nas podsłuchiwała i usłyszała o wynalazku pani ojca. – I możliwe, że liczyła na szybkie pieniądze – po tym, jak zrezygnowała z moich, bo zadanie ją przerosło. Nigdy nie spodziewałem się po niej, że zrobi coś takiego! Jeśli uszkodziła pani własność, albo nawet znalazła formułę...

– Formuły nie ma – powiedziałam, pytając się jednocześnie, skąd mogłam być tego pewna. Ale jeśli ja sama jej nie znalazłam, jak mogło jej się to udać w ciągu kilku minut?

– Mimo to... – powiedział Ruben marszcząc czoło. – Mogę zadzwonić do niej do domu i porozmawiać z rodzicami. Powinni pani przynajmniej wynagrodzić to, co uszkodziła!

Potrząsnęłam głową. To by nic nie pomogło.

Premiera: 30 kwiecień 2011

Oficyjna Wydawnicza FOKA